

Bernard Mandeville

(przekład Witold Chwalewik)

Ul Malkontent czyli łajdaki umoralnione

Bajka o pszczołach

Obszerny ul zamieszkiwały
Pszczoły w komforcie doskonałym,
A jednak rządne, dzielne w boju,
Masowo zdolne do wyroju.
Ul zwano (weszło to do przysłów)
Kolebką nauk i przemysłu.
Tu przy najlepszym był ustroju
Zaczyn fermentu, niepokoju.
Gardzono i tyranią podłą,
I demokracji dzikiej modłą.
Panował król, lecz krzywdzić nie mógł:
Rząd prawa samowolę przemógł.

Wszystko, cokolwiek ludzie znali,
I u pszczół było w małej skali.
A więc i u nich ruch w stolicy,
I u nich wojsko i prawnicy.
Choć tak misterne dzieła pszczele,
Że ludzki wzrok nie dojrzy wiele.
A jednak w społeczeństwie naszym
Nie ma urzędów, sklepów, maszyn,
Rzemiosł, okrętów, robotników,
Bez ścisłych tam odpowiedników.
Języka pszczół nie studiujemy,
Po ludzku rzeczy więc nazwiemy.
Mówiąc na przykład, że i w ulu
Był szal gry w kości, i przy królu
Byli gwardziści – czy na próżno
Domyślać się, że grano dużo?
Niech kto pokaże pułk żołnierzy,
Wśród których hazard się nie szerzy.
Ruchliwy mas ogromnych pobyt
Sprawiał, że w ulu kwitł dobrobyt.
Miliony rywalizowały
W syceniu głodu próżnej chwały.
Miliony po to były czynne,
By patrzeć na swych dzieł ruinę.
Pół świata zaopatrywały,
Same zaś tylko harowały.

Bogacze bez wysiłku wcale
Zyski dwoili doskonale.
Innych skazały twarde losy
Na mozół szpadla albo kosy.
Biedacy wdzięcznie przyjmowali
Strawę, a z sił wyzuwali.
Inni oddali się misteriom
Wabiącym mniej adeptów serio.
Ci w świat ruszyli, więcej ceniąc
Łut bezczelności, niżli pieniądź.
Złodzieje, chytrki, naciągacze,
Wróżbici i fałszywi gracze,
I im podobni sprytni tacy
Nieprzyjaciele ciężkiej pracy,
Wykradający te korzyści,
Które sąsiada trud mu ziścił.
Mówiono o nich: to łajdacy,
Ale poważni ludzie pracy
Nie byli inni – tacy sami,
Choć ich nie zwano łajdakami.

Przeniknął wszystko duch krętactwa,
Nie było fachu bez matactwa.
Więc powstawali adwokaci,
(Bo mnogość sporów się opłaci)
Przeciw jawności hipotecznej:
Byłby to zabieg zbyt skuteczny...
Czyż nie bezprawie? Bez procesu
Wyjaśnić stan swych interesów!
Prawnicy gry swe przewlekali
(Grosz milszy, kiedy wpływa stale).
A gdy bronili trudnej sprawy,
To wczytywali się w ustawy
Okiem bystrego włamywacza,
Co dom otworzyć chce bez klucza.

Lekarz – opinię, powodzenie
W najwyższej miał zazwyczaj cenie.
O trzos dbał, nie o medycynę.
Głównie studiował własną minę,
By przez właściwy wyraz twarzy
Zdobyć szacunek aptekarzy,
Położnych, księży – wszystkich słowem
Przy noworodku lub nad grobem.
Umiał krewniaków trajkot znosić,
Z przejęciem słuchać recept cici,

Formalnie oddać swe ukłony
Rodzinie Jaśnie Oświeconych,
I trawić przykre ponad miarę
Ordynarności pielęgniarek.

Jowisza słudzy zaś, kapłani,
Masowo zakontraktowani,
By ze sfer górnych każdej chwili
Błogosławieństwa wyprosili,
Bywali światli i wymowni,
Częściej nieuki i gwałtowni.
Dobry był każdy, byle ukrył
Lenistwo, sknerstwo, pychę, chutność,
Przywary miłe, jak słodziutka
Kapusta krawcom, majtkom wódka.
Niektórzy bladzi, wynędzniali,
O chleb mistyczne modły ślali,
Myśląc o lepszym czymś nierównie,
I chlebem żyli najdosłowniej.
A gdy tak za pan-brat z głodówką
Żyło się świętobliwym mrówkom,
Inni pogodni rozkosznisie
Dosytem zaokrąglali pysia.

Wojsko walczyło, bo musiało.
Kto z życiem wrócił, błyszczał chwałą.
A kto próbował uciec z frontu,
Za karę tracił któryś z członków.
Dzielni dowódcy wrogów bili,
Przekupni zasię ich szczydzili.
Najzapaleńsi, co w batalii
Rękę lub nogę postradali,
Od służby czynnej odsunięci
Musieli żyć z połowy pensji.
Inni, co wcale nie walczyli,
Pensję podwójną wysłużyli.

Króla – najbliżsi państwa głowie
Obełgiwali ministrowie.
Kto służbę u monarchy obrał
Garściami czerpał z jego dobra.
Na pensjach skromnych żyjąc hucznie,
Cnotą chełpili się buńczucznie.
Bo to, co było naciąganiem,
Zwali zwyczajnym wyrównaniem.
Gdy trik się wydał, operację

Przechrzcili na „renumerację”
W drażliwej bowiem kwestii zysków
Wstręt mieli do słów krótkich, ścisłych.
Świeciła wszystkim ta zasada:
Brać – nie już żeby wprost okradać.
Brać tyle, że się z sum tłumaczyć
Traci ochotę i wśród graczy,
Nawet uczciwych, kto wygrywa,
Sumy partnerom nie odkrywa.
Lecz któż szachrajstwa te wyliczy?
Toż nawet śmieci na ulicy
Za nawóz chłopom sprzedawane,
Bywały też zafałszowane
Domieszką żwiru albo gruzu,
Jak umyśliły łby łobuzów.
„Cep” nie miał prawa na to wrzasnąć,
Bo sam fałszował solą masło.

Bezstronna niby Sprawiedliwość
Ślepa – też miała swą wrażliwość.
Dzierżącą szale dłoń jej lewą
Brzęczący metal nieraz przegiął.
Więc chociaż od przekupstwa wara,
Gdy w grze cielesna jakaś kara.
Choć ściśle wykonanie prawa,
Kiedy o mord lub rozbój sprawa.
Chociaż niejeden oszust dostał
Pętlę ze sznura, co go schłostał.
Na ogół jednak miecz postrachu
Nędzarzy głównie trzymał w szachu:
Z rozpaczy nabroili, zanim
Do drzewa hańby uwiązani.
A stryczek w tym wypadku znaczył
Asekurację dla bogaczy.

Każdą część żarły więc liszaje,
A całość była ziemskim rajem...
Budzili podziw albo bojaźń,
Cel chwalby obcej, źródło olśnień.
Potęgę męstwem swym wykuli
Równą potędze wszystkich uli.
Los był mocarstwu tak miłościw,
Że i grzech sprzyjał w nim wielkości.
Cnota zaś od polityki
Przejąwszy rozmaite triki
Szczęśliwie się w tej dobrej szkole

Z grzechem zbliżyła. Odtąd stale
I najpodlejszy człon całości
Współdziałał dla jej pomyślności.

Sztuka rządzenia budowała
Całość, gdzie każda część sarkała.
Tak i w muzyce kunszt harmonii
Zgrzyty powiąże i zestroi.
Partie, dążenia sprzeczne mając,
Jak na złość sobie, się wspierają,
A trzeźwość, chociaż się obruszy,
Pijaństwu i obżarstwu służy.

Nawet i korzeń złego – chciwość,
Ta jadowita obrzydliwość,
Była do rozrzutności usług
(Wady szlachetnej); tudzież luksus
Zatrudniał milion sił ubogich,
A wstrętna pycha – milion drugi.
Zawiść i próżność – serią podniet
Wytwórczość ożywiały zgodnie,
Bowiem odmiana mody nagła
W rzeczach ubrania, mebli, jadła
Prześmieszna słabość ta – istotnie
Obrót zwiększała wielokrotnie.
Stroje, i mody fakt niestałej,
Odmienność losu potwierdzały,
To, co posiadać było modnie,
W pół roku stanowiło zbrodnię.
Wciąż siląc się reguły zmienić,
Wciąż z czegoś niezadowoleni
Tą niestałością osiąkali
Więcej, niż gdyby planowali.

Zdrożności wzmogły wynalazczość:
W przymierzu z czasem oraz pasją
Wysiłku – razem tak do szczytu
Podniosły komfort, poziom wygod,
Że i ubodzy żyli lepiej,
Niżli bogacze przed tym wiekiem.
Nie mogło więcej być ulepszeń.

Rozkosze ziemskie – jak ułomne!
O gdyby pszczoły były pomne,
Że szczęścia doskonałej pełni
Bóstwa nie mogą dać na ziemi,

Ul byłby, miast wrzeć w niepokoju,
Cieszył się z rządu i ustroju.

Owady zaś rozżarte srodze,
Z okazji byle niepowodzeń
Biły w ministrów, flotę, wojsko,
Okrzykiem: „**Skończyć z nieprawością!**”
Każdy znał dobrze własne świństwa,
Lecz cudze klął jak barbarzyńca.
Ktoś, co olbrzymi grosz uskładał,
Gdy zwierzchność, króla, gmin okradał,
Miał czelność głosić: „Kraj upadnie
Przez tych oszustów!” Niech kto zgadnie,
Kogo świętoszek łotr wymienił?
Majstra, co len jak zamsz wycenił.
Niechaj najmniejsze gdzieś potknięcie,
Publiczne w czymś niedociągnięcie.
Już gardłowali ci hultaje:
„**Uczciwość niechaj rządzi krajem!**”
Merkury śmiał się, że bezczelni,
Drudzy za nieroztropność mieli
Naganę praktyk ulubionych,
Lecz Jowisz, gniewem poruszony,
Ul rozbrzęczany postanowił
Od świństw uwolnić. I tak zrobił.

Ulotnił się duch przენiewierstwa,
Uczciwość zaś wstąpiła w serca,
I niby Drzewo Wiadomości
Zmusiła odczuć wstyd podłości.
Milczą, lecz każdy się oskarży
Czerwienią mocną na swej twarzy.
Dzieci o figlu też nie pisną,
Zdradzą rumieńcem, co wytrysnął,
Bo myślą, że kto spojrzy na nie,
Od razu prawdę wydostanie.
Jednak – o nieba! Jakżeż walny,
Efekt przemiany radykalnej!
Już w pół godziny cena mięsa
Powszechnie spadła: – funt o pensa.
Obłuda szczęła, odkłamana
Przez męża stanu i przez klauna.
Ci, co normalnie pozowali,
Obcymi zrazu się wydali.
Pogłos cywilnych sporów zamilkł:
Dłużnicy długi płacą sami,

O zapomnianych zwrot szturmuja,
Lecz wierzyciele z nich kwitują.
Jeśli niesłusznie sum żądali,
Powództw nie popierają dalej,
Bo teraz mogą się z bogacić
Na tym jedynie adwokaci.
Więc wszyscy prócz najmajątniejszych
Z inkaustami się rozpieszchli.

Sprawiedliwości wymiar szybszy
Wolność dał jednym, drugim – stryczki.
Gdy się więzienia opróżniły
I cele pustą zaświeciły,
Bogini, zbędność swą uznając,
Odeszła z wielką ostentacją.
Przodem kowale wystąpili
Z bagażem kajdan, antab, rygli.
Dalej w procesjonalnym szyku
zastęp odźwiernych i strażników,
Za nimi w pewnej odległości
Kat, wierny stróż sprawiedliwości,
Co jak nikt prawo ubezpieczał,
Bez fikcyjnego kroczył miecza,
Ale swój topór niósł i sznury.
Z kolei na rydwanie chmury
Bóstwo z obliczem pod przepaską
Jechało po powietrznym blasku.
Okolo wozu pięknołicej
Poborcy, woźni, komornicy,
Gromada tych funkcjonariuszy,
Co grosze z ludzkich łez wyduszą.

Nadal radzono się lekarzy,
Ale nikt leczyć się nie ważył
Prócz pszczoł fachowo wykształconych,
Po całym ulu rozmieszczonych.
Bez czczego brzęku – umiejętną
Pomoc świadczyli swym pacjentom.
Obcych złych leków poniechali
A za to swojskie popierali,
Myśl tę stosując odpowiednio,
Iż gdzie choroba, tam remedium.
Duchownych nowy duch poruszył
Miast zdawać się na wikariuszy
Pełnili, zbywszy się wad brzydkich,
Służbę ofiary i modlitwy.

Niepowołani albo zbędni
Sami wyrzekli się urzędu
Nie było pracy dla tak wielu
(Uczciwych gromić? W jakim celu?)
Garść trwała przy arcykapłanie:
Ten miał u wszystkich posłuchanie.
Wpatrzony w święty nimb kapłaństwa
Innym zostawił sprawy państwa.
Nieobca mu niedola cudza.
Grosza od biednych nie wyłudzał,
Nie skąpił kromek swych nikomu,
Służbę po pańsku zawsze wspomógł,
Podróżnych gościł w swoim domu.
Całkiem też nowy duch owionął
Wielkich ministrów blisko tronu
I ich podwładnych; każdy zważa,
Żeby mu wystarczyła gaża.
I gdyby jakaś pszczołka mała
Próżno o swoje kołatała,
Choćby o drobiazg, aż domyślnie
Srebrnika z rękę władzy wciśnie –
Dziś by to zwano „wymuszaniem”;
Formuła dawna: „za pobraniem”.
Padł przestarzały system trójek:
Że jeden urząd trzech sprawuje,
Co dało pole do nadużyć,
Bo często kradli, zamiast służyć.
Nowy jedyński system wykwił –
Tysiące poszło więc na grzybki.

Wielmożny honor się nie puszy,
Nie dmie się, w długach tkwiąc po uszy,
Raczej zastawi piękne szaty,
Za bezcen sprzeda swe bachmaty,
Powozy cudne i pałace,
By móc się chełpić: długi płacę.
Prestiżem jak oszustwem gardzą.
Wojsk za granicą nie osadzą.
Kpią sobie z pochwał cudzoziemców,
Ze czczych wojennych sentymentów.
Walczą, gdy w grze ojczyzny sprawa –
Bronią wolności, bronią prawa.

I patrzcie, jakże się ul zmienił,
Gdy z cnotą handel się ożenił!
Rozwiął się przepych, zanikł polor.

Zgasł luksusowy życia kolor.
Nie tylko przy tym ci ubyli
Co krocie wciąż marnotrawili,
Lecz razem z nimi owa cała
Rzesza, co na tym zarabiała.
Próżno chcą w nowy zawód wskoczyć:
Bo już w nim nadmiar rąk roboczych.
Spadają w cenie domy, place
Do wynajęcia są pałace
Przez pasję gry wyczarowane
Jak mury Teb; wesołe dawniej
Bożki domowe wolą pożar,
Niż domu despekt, że na odrzwiach
Dewizy nowe zeskromniałe
W śmiech obracają dawną chwałę.
Stracili pracę budowlani,
Sztukmistrze nie poszukiwani,
I żaden rzeźbiarz ni kamieniarz
Więcej nie wślawił już imienia.

Przestawać siłą się na małym
Pszczoty, co w ulu pozostały.
Raz zapłaciwszy dług w tawernie,
Już w abstynencji trwają wiernie.
Zaniechać musi handlarz winem
Złoty prezentów dla dziewczynek,
Kredyt nie bywa udzielany
Na burgund albo ortolany,
Znikł dworak, co swą miss, fantastkę,
Zielonym groszkiem pasł na gwiazdkę,
I puszczał w ciągu godzin paru
Więcej, niż wyda stu huzarów.

Chloe, tak ongiś blichtru łąsa
(Mąż na to kradł z państwowej kasy),
Sprzedaje teraz swe mebelki
W Indiach sprawione kosztem wielkim.
Wyrzekła się kosztownych potraw
I w mocnej sukni przez rok dotrwa.
Przemiął okres niestałości:
Strój też nauczył się trwałości.
Tkacz, który srebro wplatał w atłas,
Artyści krawieckiego światka,
Zniknęli, nie ma... Jest wciąż sytość,
Pokój, jest tanich dóbr obfitość.
Bez ogrodnika interwencji

Natura rodzi z własnej chęci.
By rzadszych poznać smak delicji,
Po temu braknie im ambicji.
Pychę i luksus potępiając
Morza stopniowo opuszczają.
Nie jeden kupiec, lecz kompanie
Wędrują w dom po oceanie.
Sztuk, rzemiosł wszelkich – zatłumienie.
Wysiłku wróg, zadowolenie,
Uwielbiać każe najgoręcej
Swojszczyznę, i nie żądać więcej.

Tak się wyludnił ul olbrzymi,
Że wojsk resztkami niewielkimi
Wrogom nadbiegłym się opierał,
Walcząc z odwagą bohatera.
Aż na wybranej gdzieś pozycji
Wystąpił przeciw koalicji.
Armia świadoma, bez najmity.
To rozstrzygnęło losy bitwy.
Dobra ich sprawa oraz męstwo
W końcu przyniosły im zwycięstwo.
Sukces i klęska tu się zbiegły,
Tysiące bowiem pszczoł poległy.
Komfort się wydał weteranom
Jakąś słabością podejrzaną,
Więc twardzi we wstrzemięźliwości,
Z myślą o dalszej oszczędności,
Dziuplę obrali za mieszkanie
Z moralnym ukontentowaniem.

Morał

Głupców to jest rzecz: usiłować,
Aby ul wielki wysanować.
– Korzystać z wszelkich udogodnień,
Wojować dzielnie, żyć wygodnie,
Gnębiąc łajdactwo – to (bez kpiny)
Program zupełnie utopijny.
Matactwo, luksus, pycha bowiem
Darzą nas czymś, co jest jak zdrowie.
Głód to nieznośna także plaga,
Lecz trawić i żyć nam pomaga.
Za wina też doskonałości
Dziękujemy krzywej latorośli.

Ta bez opieki ogrodnika
Rozrosłaby się bujna, dzika,
Ale przycięta, skrepowana,
Szlachetny owoc rodzi dla nas.
I z grzechu korzyść też wyniknie,
Gdy prawo go skrepuje, przytnie.
Gdzie mocarstwowe są dążenia,
Tam grzech konieczny bez wątpienia,
Jak przymus głodu do jedzenia.
Splendorem nie jest cnota goła,
A więc kto o Wiek Złoty woła,
Pragnąc moralność mieć surową,
Niech ma i dietę żółdziową.

WSTĘP

Jedną z najważniejszych przyczyn, dla których tak niewielu ludzi rozumie samych siebie jest, iż większość pisarzy poucza ich stale, jakimi być powinni, natomiast prawie nigdy nie zadaje sobie trudu, by powiedzieć im, jakimi są w rzeczywistości. Co do mnie, to nie prawiąc komplementów ani łaskawemu czytelnikowi, ani sobie samemu, sądzę, że człowiek jest (nie mówiąc o skórze, mięśniach, kościach itd., które są widoczne dla oka) zlepkiem różnych namiętności. Wszystkie te namiętności, w miarę jak występują i biorą górę nad innymi, rządzą nim po kolei, z wolą jego czy bez woli. Wykazanie, że owe cechy, których wszyscy niby to się wstydzimy, są wielką podporą kwitnącego społeczeństwa, było celem zamieszczonego wyżej poematu. [...]